

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75Cena pojedynczego numeru
kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce,
za 2-6 razowe po kop. 4 za
wiersz.za 7-10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwojna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego,
w Częstochowie W Gaszdecki. w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan.” w Łodzi „Janiszewski Leopold.
w Brzezinach „Krzemieniewski Jul.” w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Tomaszewski J.” w Rawie „Szawłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Magazyn Ubiorów Męzkich

KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

w „Petrokowie”

istniejący od kilku lat w Rynku, obecnie powiększony dla wygody Szanow. Publiczności i przeniesiony od 1 lipca r. b. do domu W-go Zaleskiego przy ulicy „Petersburskiej.”

Zaopatrzone zostały w najświeższe materiały tak krajowe jak i zagraniczne, oraz w znaczny zapas gotowych ubiorów męzkich po cenach najprzystępniejszych.

(7-5)

SZKOŁA JEDNOKLASOWA

OGÓLNA,

M. JAWORSKIEJ

pozostaje i nadal w domu W. Michewicza ulica Gimnazjalna. Zapis w tejże, rozpocznie się z dniem 23 lipca (4 sierpnia) r. b., wykład zaś nauk w końcu bieżącego miesiąca. (2-1)

Powieść Elizy Orzeszkowej

NA DNI SUMIENIA

CZĘŚĆ IV.

wyszła z druku nakładem S. Lewenthala, jako tom 18-ty taniego zbiorowego wydania dzieł tej sławnej autorki i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. (1-1)

W tutejszej szkole IV klasowej męskiej z pensjonatem

zapis uczniów tak miejscowych jak i przychodnich rozpocznie się dnia 6 (18) sierpnia; wykład zaś nauk 20 sierpnia (1 września) r. b. Program nauk ściśle zastosowany do wymagań gimnazjum klasycznego.

Przełożony **Jakub Popowski**
(6-2) Kandydat nauk fizyko-matematycznych.

PARA KONI

angowych, karych — klacz piękna lat 6 i takiż wałach lat 4 — do sprzedania. Wiadomość bliższa w Red. „Tygodnia.” (3-1)

Feliks Pomianowski

Ajent Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia i Technik,

przeniósł swą kancelaryję do domu W-go Senatora Stronczyńskiego, przy ul. Moskiewskiej. (3-2)

OGRÓD owocowo-kwiatowy

z oranżeryją, inspektami, mieszkaniami, obórką, altanami i werendą, przy Alei spacerowej wśród miasta, każdej chwili do wdzierżawienia na przystępnych warunkach. Wiadomość w domu W-go Popowskiego, ul. Odeska w „Petrokowie”. (0-23)

Wiadomości Bieżące.

— *W sprawie reorganizacji Banku Polskiego.* „Warszaw. Dniownik” pisze:

„Prace komisji wyznaczonej do reorganizacji Banku Polskiego i jego oddziałów, są w pełnym rozwoju. Zadaniem komisji jest między innymi, zbadanie praktyki Banku we wszystkich gałęziach ich działalności, ażeby przy organizacji Banku Polskiego na kantor Banku Państwa, zachować to, co się okaże niezbędnem ze względu na stosunki tutejsze — i zastosować te przyjęte w Banku Państwa porządki i praktyki, którym pod wieloma względami należy przyznać wyższość w porównaniu z praktyką Banku Polskiego.

„Komisya ma zarazem wykazać rzeczywiste potrzeby kraju co do kredytu bankowego, ażeby następnie zaprojektować takie użycie środków bankowych, wobec którego byłby rzeczywiscie zagwarantowane interesy handlu i wogóle tych sfer, którym przyznane będzie prawo korzystania z kredytu w warszawskim kantorze Banku Państwa i jego oddziałach.

„Należy zauważyć, że Bank Polski okazywał bardzo nieznaczna pomoc instytucjom kredytowym prywatnym i firmom handlowym; właściciele ziemscy zaś pragnąc korzystać z kredytu bankowego, obowiązani byli do składania paru poręczeń, wykupywania świadectw handlowych i t. d. Bank Polski nie przychodził z pomocą kasom zaliczkowo-oszczędnościowym gminnym, to jest najliczniejszej w kraju ludności rolniczej. Tymczasem przy organizacji Banku Polskiego na Kantor Banku Państwa, rozporządzający funduszami bez porównania większemi, potrzeby te mogą być zaspokojone. Według ustawy Banku Państwa, właściciele ziemscy mogą korzystać z kredytu na solawekslę, z zabezpieczeniem hipotecznym, bez poręczeń; instytucje kredytowe gminne również korzystają z kredytu w Banku Państwa, dzięki czemu mogą się rozwijać na szerszą skalę. Przygotowanie tych wszystkich ważnych reform, należy również do obowiązków komisji. Wykonanie zadań komisji, z różnych przyczyn uległo opóźnieniu. Przeszarżały system rachunkowości

Banku utrudniał dokładne ocenienie portfela wekslowego i spraw Banku, i wogóle skomplikował prace komisji.

„Nareszcie nieszczęsny wypadek samobójstwa głównego kasjera Banku, zmusił komisję do przyjęcia udziału w szczegółowej rewizji kasy i depozytów, co jej także znacznie przysporzyło roboty.

„Bez względu na takie nagromadzenie pracy, nieprzewidzianej podczas wyznaczenia komisji, której skład osobisty jest wcale niewielki, komisya spełni swe zadanie w niezadługim czasie. Niepodobna jest jeszcze oznaczyć kiedy mianowicie reorganizacja Banku Polskiego dokonana zostanie i kiedy rzeczona instytucja rozpocznie swą działalność w charakterze Kantoru Banku Państwa.”

— *Urodzaje tegoroczne.* Zanim na podstawie zebranych z różnych powiatów gub. piotrkowskiej wiadomości, podamy ocenę naszych urodzajów, obejrzyjmy się wpieryw dokoła, aby zobaczyć co u innych słychać.

Wedle „Reichsanzeigera”, są widoki na żniwa w obwodzie regencyi poznańskiej nieosobliwe. Ziemiaki, buraki i żyto ucierpiały od rannych przymrozków. Pszenica stoi lepiej. Sprzęt siana i koniczyny, jakkolwiek bardzo pogodny, jednakże mało wydajny. Natomiast w obwodzie regencyi bydgoskiej pszenica, ziemniaki i buraki stoją dobrze, żyto i jarzyny średnio. Sprzęt siana i koniczyny był obfity i pogodny. Chmiel stoi bardzo dobrze i jest wolny od robactwa. Na Szląsku, w obwodzie regencyi wrocławskiej, stoją okopowizny licho, strączkowe dobrze, sprzęt siana i koniczyny zadawalniająco. W obwodzie regencyi opolskiej sprzęt oziminy i jarzyny będzie średni, rzepiu dobry, ziemniaków mierny. W obwodzie regencyi lignickiej żyto i pszenica dadzą sprzęt średni, jarzyny w wielu miejscach się wypaliły, ziemniaki i buraki jeszcze najlepsze rokuja plony.

W Inowrocławskim żniwa na dobre się rozpoczęły, a pogoda im sprzyja. Siana i koniczyny także sprzątnięto przy trwałej pogodzie. Pszenica, jęczmiona, owsy, bardzo dobrze stoją w tym roku, tak w słomie jak w ziarnie. Buraki cukrowe rosną silnie, tylko podjadki gdzieś wielkie zrobiły szkody. Ziemiaki także rozrosły się bujnie i jeśli nie nastąpi klęska nieprzewidziana, to zbiór ziemniaków na Kujawach będzie bardzo korzystny.

W Wschowskim rozpoczęto żniwa na lekkich gruntach już od 8 dni. Ledwo średnich żniw spodziewać się tam należy.

Żniwa w okolicy Piły są w pełnym biegu, a chociaż słoma niezbyt wyrosła, za to ziarno dobrze sypie.

Nadzwyczajne upały panujące w Europie środkowej, zwłaszcza w stronie wschodniej, przyspieszyły dojrzewanie zbóż, niekoniecznie z korzyścią dla ich plonu. W Austrii w wielu miejscach kończą już żniwa. Zbiór żyta pod względem słomy mniej niż mier-

ny, gdyż z powodu posuchy skurczyła się ona i żółkła przed czasem. Za to kłosy, o ile dotąd sędzić można, sypne. Pszenica wygląda lepiej i spodziewają się co najmniej średniego zbioru. Jarzyny prawdopodobnie chybią.

Z Węgier donoszą, że żniwa żyta, jęczmienia i pszenicy już są na ukończeniu, i że wypadły lepiej, aniżeli się ogólnie spodziewano. Kukurydza także w skutek ostatnich deszczów, znacznie się poprawiła i zapowiada lepszy sprzęt, aniżeli w roku zeszłym. Ale w Szered nad Waagą, srożyła się wielka burza i ulewne deszcze zalały pola tak znacznie, że musiano nawet zupełnie sprzętu zboża zaprzestać. Powstała ztąd strata w ziarnie, powstają mieszkańcy chyba przez okopowizny, które przy długotrwałej suszy znacznie były ucierpiały.

Z Ameryki północnej donoszą, że od lat wielu żniwa nie zapowiadały się tak niepomyślnie jak r. b. Zbiór obliczają na 118 milionów buszli mniejszy od średniego. Najżywniejsze stany: Ohio, Indiana, Illinois, Missouri, Kansas, zwiastują kompletny nieurodzaj. Główne kraje produkcyjne już teraz za zakupnem wyborowego ziarna do siewu się oglądają, ponieważ sprzątnięte ziarno lichego jest gatunku. Pomimo tych niepomyślnych wiadomości o zbiorach w Ameryce, rynek zbożowy dotąd nie okazuje widocznego kierunku zwykłego. Powodem tego ma być ogólna stagnacja handlowa, która zdaje się dochodzić obecnie do punktu kulminacyjnego. Sytuacja ekonomiczna jest prawdziwie groźną. Najpewniejsze interesa nie znajdują zaufania, ogromne kapitały zalegają bezczynnie w bankach. Rządy za swoje zapewnienia pokoju, otrzymują formalne votum nieufności.

— W sprawie przekupnictwa.

Po zniesieniu opłat placowego i targowego od przekupników sprzedających różne wiktuały na placach publicznych, które to opłaty do roku 1855 stanowiły dochodu kas miejskich — przekupnictwo, czyhajac na wyzysk całej publiczności, tak dalece się wzmogło, że dziś trudno jest

kupić za ceny przystępne na targach przedmiotów potrzebnych do życia z pierwszej ręki, to jest wprost od rolników i ogrodników, nawet w czasie znacznego dowozu. Od samego bowiem rana każdy przybywający do miasta z jakimkolwiek produktem, jak np. z kartoflami, jajami, ptactwem domowym, ogórkami, owocami, burakami lub innymi warzywami, bywa natychmiast otoczony tłumem przekupników, którzy wszystkie zaraz wykupują, a czynią to w taki sposób, że publiczność musiałaby staczać walki z natrętami, chciwymi i brutalnymi przekupnikami, czego każdy porządny i spokojny człowiek zawsze pragnie unikać — i dlatego to zmuszony jest wszystko, co mu do życia potrzebne, ze znaczną swoją szkodą drożej od nich nabywać.

Dla zaradzenia temu, bardzo dla całej publiczności szkodliwemu stanowi rzeczy, należałoby przeciw takim nadużyciom przekupników użyć energicznych środków, a mianowicie:

1. Przywrócić dawne rozporządzenia dzisiaj zapomniane: ażeby żaden przekupnik lub przepuka nie mieli prawa kupować żadnych produktów potrzebnych do życia, aż do godziny 1-szej po południu.

2. Ażeby w magistracie uformowano dokładną listę wszystkich stałych przekupników, to jest takich, którzy przez cały rok prowadzą handel produktami na placach publicznych i tylko takim wydawać płatne pozwolenia na kupno i sprzedaż produktów i to z warunkiem, aby mieli skończonych lat 40 przynajmniej; innym zaś zabronić sprzedaży po ulicach i placach publicznych; bo w skutek nieograniczonej wolności kupna i sprzedaży, liczba przepuków i przekupników, szczególnie w porze letniej i jesiennej, dochodzi po placach, ulicach i ogrodach do ilości nieproporcjonalnej.

3. Ażeby w miejsce zniesionych w roku 1855 codziennych opłat targowego i placowego, pobieranych od przekupników i handlarzy na placach publicznych, postanowione zostały stałe opłaty całoroczne lub półroczne na dochód kasy miejskiej i zakładów dobroczynnych.

4. Ażeby na przyszłość liczba przepuków i przepuków, chrześcijan i żydów, zastosowaną była do liczby ludności miasta i pozwolenia na handel produktami, w różnej ilości dla chrześcijan i żydów wydawano — lub względnie do ich liczby.

5. Ażeby, stosownie do świeżo wydanych rozporządzeń władz wyższych, ustanowiono *dozorców targowych*, którzyby wspólnie z policyją, czuwali nad dobrem publiczności i ukróceniem nadużyć przepuków.

Takimi tylko środkami można będzie powściągnąć nadużycia przepuków, powiększających drożyzną wszystkich przedmiotów do życia potrzebnych, nawet w latach urodzajnych — co jest i prawu przeciwnie i dzieje się z wielką szkodą całej publiczności, a szczególnie mniej zamożnych rzemieślników, urzędników małą płacą pobierających i całej klasy robotników, ciężko na chleb pracujących.

— **Z sądu.** W przyszły czwartek t. j. d. 6 sierpnia, sądzoną będzie sprawa *Józwiaka* oskarżonego o „usiłowanie zabicia” podprokuratora pana J. O zuchwałej napaści Józwiaka na p. J. wzmiankowałszy na tem miejscu przed paru tygodniami.

— **Cofnięcie.** W roku 1881 Dyrekcya dr. z. W. W. i W. B. ustanowiwszy lekarzy oddziałowych, jednocześnie wydała polecenie udzielania bezpłatnych biletów ochrym, należącym do składu służby dr. żel. udającym się o poradę do odpowiednich ambulatoryów. Obecnie to polecenie wydawania biletów zostało cofnięte, zapewne w skutek jakichś nieprawidłowości. Za przewinienia jednostek, jak zwykle tak i w danym wypadku, pokutuje ogół.

— **Roboty przy ulicach.** Ze względu na to, że w połowie sierpnia rozpoczynają się w miejscowym gimnazjum egzamina, jak również i na to, że może nastąpić pozwolenie sprowadzenia kamieni kostkowych na ułożenie *chodnika* przez plac pobernardynski — przebrukowanie tegoż ma się rozpocząć po ukończeniu robót przy ulicy Gimnazyalnej.

Sta, viator, et lege!

Jezelibyśmy chcieli oceniać zasługi miast naszych, jakie położyły one na szali dobra publicznego, miarą uczestnictwa ich mieszkańców w przedsięwzięciach, mających szersze społeczne znaczenie kraju — Piotrków jedno z ostatnich miejsc w liczbie miast by zajął. Czy to stawianie pomników Bolesławowi Śmiałemu, Sarbiewskiemu lub Mickiewiczowi, czy klęska pogromu, która dotknęła żydów od sztucznie podżęgniętej czerni warszawskiej, czy powódź na powiślu, czy wreszcie pożar Grodna — są to fakty, które wzruszają wszystkich, byle nie piotrkowian. Starannie przeglądamy listę składek w pismach warszawskich i rzadki wypadek, abyśmy w szeregu ofiarodawców spotkali kiedykolwiek mieszkańca Piotrkowa. Apatya ta dotyka nawet sprawy pierwszorzędnej wagi, sprawy takiej, której popieranie stanowi moralny i społeczny obowiązek każdego wykształconego ogółu. Mówimy tu o „*Kasie pomocy dla osób pracujących na polu naukowym, imienia Mianowskiego*.”

Mamy właśnie przed sobą trzecie sprawozdanie z czynności kasy za rok 1884. Zasoby swe czerpie ona z wpływów od członków założycieli (rs. 150), od członków honorowych (rs. 100), od członków rzeczywistych, składających po rs. 5 rocznie, oraz z ofiar jednorazowych i zapisów. Sprawozdanie wymienia ofiarodawców z imion i nazwisk, wraz z imieniem miejsca zamieszkania ofiarodawcy. Rozejrzawszy się w szeregu

tych nazwisk widzimy, iż wszyscy, którzy w czemkolwiek dali się poznać na polu pracy społecznej, pospieszili zapisać się na listę członków kasy Mianowskiego. Co tylko kraj może posiadać w swem łonie najlepszego, i nie tylko kraj, ale kto choćby na obcą rzucony ziemię współczuje jego doli i do obowiązków względem niego się poczuwa, ten chętnie otworzył swą sakiewkę i z pomocą dla kasy pospieszył. Dość powiedzieć, że z samego Irkucka zapisało się na listę członków 22 osób, (z całej Syberyi 25), a z Kaukazu 7. A wiecie też ilu piotrkowiaków figuruje na liście? Jeden, wyraźnie jeden. Z całej zaś guberni nadesłało składki tylko pięciu, a mianowicie pp. Kosobudzki Konstanty z Dobrunia, Likiernik Maurycy z Łodzi, Rogoziński Kaźmirz z Częstochowy, Schütz Adolf z Białej Wielkiej, Strasburger Julijan ze wsi Niemiec.

Wstydem niech wam lica zapłoną, wam panowie, co to macie pretensyję zaliczać się do inteligencji miejscowej. Jakąż wymówkę znajdziecie na usprawiedliwienie swego sobkostwa, każącego wam o dobru publicznem zapomnieć.

Może na innem polu dajecie znać o sobie?...

Proszę o dowody, grajmy w odkryte karty. Zorganizowaliście może szereg odczytów na rzecz młodzieży szkolnej, sformowaliście może stałe przedstawienia amatorskie na korzyść niedomagającej straży ogniowej? Prawda straż ogniową utworzyliście. I jakież rezultat obecny jej działalności. Risum teneatis amici. Członkowie honorowi przyjęli wprawdzie na się zobowiązanie wnoszenia składek, większa połowa jednakże zapomniwała o ich płaceniu; członkowie czynni ostrygli w zapale bronięcia, czego dowodem ostatni pożar,

podczas którego widzowie mieli sposobność ocenić, jaką stratę straż ogniowa poniosła z ustąpieniem energicznych pierwotnych jej przewodników i inicjatorów. Co do Rady nadzorczej — ta wprawdzie niewiele zrobić może gdy nie ma współdziałania ze strony ogółu, ale i tej mielibyśmy do zarzucenia sprawę kalendarza strażackiego. Wzięto się do zredagowania go i rzeczywiście zredagowano dwie szumne zapowiedzi, iż wkrótce ujrzy światło dzienne i — na tem rzecz cała stanęła. Zapowiedzi ujrzały światło dzienne w „Tygodniu”, rocznik zaś wybierają się w świat już drugi rok i... wybrać się nie może.

W ostatnich czasach miasto nasze zyskało dwie nowości. Pierwszą z nich — Towarzystwo Dobroczynności „chrześcijańskie”. Założyłbym się, że inicjator Towarzystwa prenumeruje „Rolę”. Doprawdy dziwić się należy, jak trudno niektórym zrozumieć, że separatyzm, popierany przez nas samych, przeciwko nam samym zwrócić się może. Miecz to obosieczny, a dla nas z wielu względów niebezpieczny. Że dobro kraju leży nie tylko „chrześcijanom” na sercu, dowodem niech posłuży choćby zapis Jakóba Natansoną rs. 30,000 na rzecz wzmiankowanej wyżej kasy Mianowskiego. Z odsetek od tej sumy, co lat cztery, mają być przyznawane nagrody za najlepsze prace naukowe w języku polskim ogłoszone. Radziłbym wam „chrześcijanie” przeczytać życiorys tego szlachetnego człowieka i obywatela, i wraz ze mną powtórzyć: „bodajby każdy z was takim żydem został”.

— **Z Nowego Miasta.** Pisząc przed kilku dniami do „Tygodnia”, między innymi wzmiankowałem, że poinformowany, że brak zniwiarzy daje się czuć w tutejszej okolicy. Wiadomość tę, po bliższym rzeczyszym zbadaniu, prostujemy w ten sposób, że Nowe Miasto, jako punkt zborny bandochów, przybywających tu liczenie z mniej urodzajnych okolic Opoczyńskiego i Kieleckiego, dostarcza tak dla wsi blizkich Nowego Miasta, jak i dla dalej położonych, wiele rak do sprzętu zboża. Jest bowiem oddawna w zwyczaj, że właściciele gruntów folwarcznych o mil kilka, i z większej ztąd odległości, wysyłają do Nowego Miasta wielkie wozy drabiniaste i całe gromady zniwiarzy zabierają w różne strony. Prócz rzeczonych bandochów, ściągają tu i kociarze z Galicji i również wynajmują się do żniwa.

Winnimy jeszcze zanotować drugą osobliwość, że Nowe Miasto, jako położone na głównym trakcie z północno-wschodniej strony naszego kraju do Częstochowy, służy za miejsce wypoczynku dla licznych gromad pobożnych pątników.

W Nowem Mieście d. 19 b. m. odbył się udatny zbiorowy koncert p. Karescha ociemiałego śpiewaka, p. Pawłowskiego wiolonczelisty i małżonki jego pianistki, na który zebrało się niewiele publiczności. Po skończonym koncercie, w głównej sali zakładu, w nielicznym także zgromadzeniu tańczono parę godzin.

Po upałach, od kilku dni częste miwamy znowu deszcze i burze, połączone z grzmotami, a wczoraj i z gradem wielkim, głównie za Pilicą, w Opoczyńskim. Ztąd dziś bardzo się oziębiło.

Wkrótce jadący do Nowego Miasta i wracający z niego, po otwarciu kolei żelaznej z Tomaszowa do Opoczna, zbliżą się znacznie do tejże kolei, gdyż ztąd do Opoczna liczy się tylko 5 mil i to dobrej drogi szosowej.

W d. 19 b. m. pan gubernator piotrkowski, zwiedzając miasto Rawę i rawskie, był w Nowem Mieście i po zwiedzeniu zakładu wodoleczniczego, wynurzył swoje zdanie. Z każdym dniem liczba gości

kąpielowych zwiększa się. Na czwartek i niedzielę obiecują nam tu zabawy tańczące. Dotychczas żniwo odbywa się dość pomysłnie, ale zbiory żyta i pszenicy okazują się średnie. L. R.

Dnia 22 lipca 1885 r.

— **W sprawie piwa S-ów K. Anstadta** czytamy w „Kur. Porannym” co następuje: (Artykuł nadesłany).

Szanowny Panie Redaktorze! W korespondencji z Łodzi, zamieszczonej w № 180 pańskiego dziennika, spotkałem się z opisem „silnego wrażenia” wywołanego w pewnych sferach towarzyskich tego miasta, jakoby przezemnie podaną wiadomością, że piwa wyrobu firmy Anstadta zawierają dla zdrowia szkodliwy kwas salicylowy. Korespondent zawiadamia i warszawską publiczność, że poszukiwania łódzkich chemików dowiodły bezzasadności powyższego zarzutu. Przytaczanie w takich okolicznościach mego nazwiska, zmusza mnie do złożenia za pańskim pośrednictwem następującego kategorycznego wyjaśnienia:

1) Nie miałem nigdy sposobności analizowania piwa firmy Anstadta przeznaczonego na sprzedaż w Łodzi, i mam powody technicznej natury do mniemania, że takowe nie bywa salicylowane.

2) Miałem za to wielokrotnie możność analizowania piw firmy Anstadta nabywanych w upoważnionych przez nią składach warszawskich, i takowe stałe zawierały kwas salicylowy.

3) Dla usunięcia insynuowanych mi w korespondencji z Łodzi zarzutów subiektywizmu w obserwacji chemicznej, uprosiłem delegację wyznaczoną przez komitet tegorocznej wystawy rolniczo-przemysłowej, do powtórnego zbadania piwa wystawionego przez firmę sukcesorów K. Anstadta w Łodzi, ażeby raczyła atentować próbom piwa tejże firmy nabytego w Warszawie w upoważnionych przez nią składach w dniach 6, 18 i 19 czerwca r. b., a dokumentowanych odpowiedniami oryginalnymi rachunkami.

Sprawozdanie tej delegacji streszcza się w następujący sposób: „Piwo noszące cechy firmy K. Anstadta i nabyte w upoważnionych przez nią składach z daty 6 i 19

czerwca, zawiera kwas salicylowy. Piwo zaś z daty 18 czerwca, którego korki pozabawione są cech fabrycznych, zawiera tylko ślady tego związku”.

Na powyższym dokumencie, pozostającym w mojem posiadaniu, podpisani są następujący panowie: K. Jurkiewicz, Stefan Spiess, Eug. Dziewulski, Władysław Leppert, Józef Leski, dr. L. Nencki, i Przemysław Rakowski. Napoleon Milcer.

— **W Łodzi** otwartą została czteroklasowa szkoła filologiczna męzka, pod kierunkiem J. Mejera. Zadaniem jej jest przygotowywać kandydatów do mającego się otworzyć w Łodzi gimnazjum filologicznego. Zapis uczniów rozpocznie się d. 1-go sierpnia, a kurs nauk d. 19-go t. m.

— **Zabójstwo.** Z powiatu noworadomskiego donoszą do „Warszaw. Dniew.” że kilka dni temu wsi Lipowczyce, młodszego strażnika ziemskiego Terencyjusza Połowicza, strzałem z rewolweru zabił towarzyszący mu w drodze młodszy strażnik ziemski Nicefor Tracuk. Sledzwo wykazało, że obaj udawali się do gminy przyrębskiej dla odszukania zbiegłego z tamtejszego aresztu Kubika; razem z nimi wracał do domu wieśniak Paweł Wosik. O półtorej wiorsty od wioski, wpadli na myśl strzelania do celu, i wówczas to padł fatalny strzał z rewolweru Traczuka. Połowicz prawie w tejże chwili żyć przestał.

— **Z Będzina.** Dziesięciu niewyśledzonych dotąd rabusiów — jak donoszą do „Kur. Codz.” — napadło w nocy na dom włóścianina wsi Moczydło, Wincentego Jawury. Usłysawszy na dworze niezwykle wycie psów, wybiegł Jawura z domu; złooczyńcy strzelili doń, lecz nie trafiwszy, rzucili się na niego i poczęli dusić. Na krzyk ofiary przybiegli ojciec Jawury i kilku sąsiadów, Rabusie dali jeszcze jeden wystrzał, raniąc niebezpiecznie ojca Jawury, poczem ratowali się ucieczką.

W tych dniach przystąpiono w Będzinie do odnawiania kościoła katolickiego.

Dnia 10 b. m. wybuchnął pożar w fabryce gwoździ, świeżo przeniesionej z Miłowic. Fabryka poniosła znaczne straty.

FRANEK.

Szkicował
A. Saint-Paul.

Dziwna to była wioska: grunta nierówne, pokryte pagórkami, w pośród których wila się rzeczka; stanowiła ona całość odrębną, oddzieloną od innych sąsiednich z nią wiosek. Lecz nie to stanowiło jej oryginalność — uwagę na nią zwracało to, iż było w niej tylko czterech gospodarzy: Fryc, Bazyli, Johann i Franek. Czterech ich było, a każdy odmienne prowadził gospodarstwo. Fryc, będąc rolnikiem, był również rzemieślnikiem; Bazyli zajmował się przeważnie pasterstwem, miał konie, bydło, owce, a ziarno tylko na swoją potrzebę; Johann przy gospodarstwie miał także mały browarek; jeden tylko Franek żył z roli — obrabiał, zasiewał, zbierał i kochał ją. Odrębnie od innych wyglądało to jego gospodarstwo: w pośrodku stał dworek jasny, czysty, zabytek nowszych już czasów, okrażony dokoła ogrodem, ocieniony drzewami, był dumą Franka; het dalej, między stodolą, a oborą, stał stary lamus, pamiętający dawniejsze czasy; gdy dworku nie było, w nim mieszkali przodkowie Franka i dlatego dziwny dlań miał szacunek i miłość. Zdawało mu się, że ze zmurszałych okien lamusa, ojcowie spoglądają nań i błogosławiają jego pracę. Za lamusem, wąską wstęgą, płynęła rzeczka, w poblizkim lasku mająca swój początek.

Sąsiedzi długo żyli spokojnie, gdy nagle zachorował Johann; padł pod brzemieniem choroby, wszyscy go opuścili, jeden Franek

tylko wspomógł z narażeniem życia własnego. Johann wyzdrowiał.

I znowu zapanował spokój; gdy wtem zasłabł Franek; ogólna niemoc, słabość i apatya, powaliła go na łożę; walczył, broił się, lecz nic nie pomogło — wewnętrzna choroba gryzła, toczyła go. Radził się doktorów, pytał, co mu jest, a ci, kiwając głowami, odpowiadali:

— Dawne grzechy, dawne winy.

Franek chorował, gospodarstwo upadało, dzieci kłóciły się, nikt mu nie pomógł i nastąpił ów smutny dzień, w którym Frankowe gospodarstwo istnieć przestało — grunta rozkupili sąsiedzi, lamus wziął Johann, budynki Fryc, a Bazyli dworek.

Dziwna rzecz — Franek nagle wyzdrowiał, doktorzy mu nie pomogli, rozpaczył tylko; zebrał swe dzieci i rzekł im:

— Przez moją nieudolność i słabość, przez wasze kłótnie w łonie jednej rodziny, straciliśmy ojcowiznę naszą. Gospodarstwo w którym pracowali przez wieki przodkowie wasi, ziemia przesiąknięta potem ich pracy, przeszły w inne ręce. Widzicie ten jasny dworek, gdzie przepędzaliście najmilsze chwile życia waszego, już nie jest waszym, i ten lamus stary, moja świątynia, w obce przeszedł ręce. Naszą winą straciliśmy wszystko, pracą zdobądźmy nazad.

I pracowali.

Tak przeszło lat kilkanaście. Przyszli do Franka młodzi synowie jego i rzekli:

— Ojce, mamy dość pieniędzy, spróbujmy wykupić ojcowiznę.

Franek odradzał i — zabrakło pieniędzy; drugi raz także opierał się ojciec, lecz i wtedy młodzi spróbowali — i wtedy brakło także.

Po ostatniej próbie, powrócił Franek do domu, zrozpaczony, zmęczony, zbity. Usnął i dziwny miał sen: zdało mu się, iż znowu jest w swym dworku jasnym i czystym — widział wszystkie swe dzieci zebrane, mimo różnicy stanu w wspólnej zgodzie i w wspólnej miłości; wszyscy pamiętali, iż są braćmi i członkami jednej rodziny — jedna karmiła ich matka, jedne mieli cele i jedne dążenia. Franek płakał z radości; nagle przypomniał sobie lamusa, i chciał go ujrzeć. Synowie tajemniczo uśmiechnęli się i zaprowadzili go do niego.

Jakież było zdziwienie jego, gdy ujrzał lamusa odświeżony, odnowiony, a pod jedną ze ścian jakiś nagrobek, ocieniony drzewami. Ciekawy zbliżył się doń i wyczytał taki napis: „Frycowi, Bazylemu i Johanowi postawiono ten nagrobek w dowód wdzięczności za ich rady”. — Franek zdziwiony, chwilę miledzał, nagle uśmiechnął się, uscisnął swe dzieci i rzekł im:

— Macie słuszność; od nich nauczyliśmy się pracować, za ich przykładem gdy będziemy postępować, gospodarstwo już nasze nie zginie.

W tem muzyka zabrzmiała i... Franek obudził się: to Johann z przyjaciółmi zwiadał lamusa.

Franek siedział chwilę zamysłony na łożu swem — nagle zerwał się i rzekł:

— Za trzecią razą już nam nie zbraknie zasobów!

Zawołał synów i poszedł pracować wytrwale: celem jego — wykupić swą ojcowiznę.

Biedny Franku! w tej pracy „szczęść ci Boże.”

— **W Dąbrowie.** Kompanja włosko-francuzka, za pośrednictwem swego agenta p. Skarbka-Borowskiego, solidarnie z Länderbankiem austriackim, projektuje przeprowadzenie odnogi kolejowej, w celu połączenia swych zakładów z linią drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej przy stacji Sędziszewo. P. Paszkowski, dyrektor Banku galicyjskiego, odbył podróż do Petersburga, w celu starania się o koneesję na pomienione połączenie. Sprawa ta jest obecnie rozpatrywana przez sfery decydujące.

— **W „Radomskiej gazecie”** ukazała się przed kilku dniami wiadomość o nieporządkach w pewnym tamecznym pierwszorzędym hotelu, podpisana przez obywatela ziemskiego. Podanym w niej szczegółom, zaprzeczył następnie w tejże gazecie właściciel zajazdu. Komisya sanitarna miejska, zainteresowana tym sporem drukowanym, zeszła na grunt i znalazła hotel niechlujnie utrzymanym... i nietylko winnych do odpowiedzialności pociągnęła, ale poleciła zniżyć taksę numerów, uznając, że wspomniany hotel nie może być uważany za pierwszorzędny, nadając ten tytuł innemu zajazdowi, na tak zwanym Wale, to jest w żydowskiej dzielnicy miasta...

Czy piotrkowska komis. sanitarna byłaby zdolną do tak heroicznego czynu!...

— **Debiut** p. Bandrowskiego w roli Jontka w „Halce” Moniuszki, na scenie teatru letniego w Warszawie powiódł się zupełnie. Publiczność przyjmowała go bardzo sympatycznie.

— **W Częstochowie** w tamtejszem gimnazjum mają być w r. b. otwarte jeszcze dwie klasy t. j. siódma i ósma.

— **Skradziono** z Wystawy Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w niedzielę dnia 26 lipca r. b., obrazek olejny, F. Cichońskiego, 12 cali wysokości, 8 szerokości, p. t., „Pensyonarki”, przedstawiający dwie panienki w ogrodzie. Ktoby spozstrzegł gdziekolwiekbydz pomieniony obrazek, raczy łaskawie udzielić wiadomość Kustoszowi Wystawy.

— **„Jednodniówka” dla pogorzalców** we środę ubiegłą ukazała się już w handlu księgarskim. Składa się ona z trzech arkuszy druku po 16 stronic w dwie szpalty formatu „Biesiady literackiej” i opatrzona jest ozdobną chromolitografowaną okładką. Na pierwszej stronicy, oprócz winyety tytułowej Gersona, ma rysunek Andriolego, a zawiera w sobie utwory prawie wszystkich cenniejszych autorów i autorek, mieszkających w Warszawie i kilku zamieszkujących, a między nimi Kraszewskiego i Orzeszkowej. Aforyzmów stosunkowo jest niewiele; więcej nierównie poezyj, drobnych nowelek i treściowych, lecz całość w sobie stanowiących rozprawek, z rozmaitych zakresów piśmiennictwa.—Cena jednodniówki kop. 50.

— **Polecamy** naszym czytelnikom do przeczytania ostatni numer (28) „Kraju”, zwrócić uwagę na artykuły początkowe i „Przełąd Prasy.”

— „Podróż naturalisty na około Świata”, ciekawe dzieło słynnego Darwina, rozpoczął drukować „Przełąd Tygodniowy” przed dwoma tygodniami, po ukończeniu druku poprzedniego dzieła „O powstawaniu Gatunków.”

— **Otrzymałmymy już** w tym tygodniu mapę poglądową i prosimy o odbiór takowej, przy jednoczesnej opłacie raty 2-giej.

— **Na pogorzalców Grodna** p. Szeligowski złożył rs. 1—razem z poprzedniemi złożono rs. 3. Wszelkie na ten cel ofiary, będziemy dla pospiechu odsyłać co niedziele do komitetu grodzieńskiego, na ręce p. Elizy Orzeszkowej.

— **Na wpis** dla niezamożnego ucznia miejscowego gimnazjum pani S. Gr. z Woznik nadesłała rs. 3.

— **Listy od Redakcyi.**

— **Panu Dym. w Łodzi.** Złożone rs. 8 w dniu 27 b. m. użyliśmy na pokrycie zaległości za kwartały: II, III i IV roku 1883, oraz za cały r. 1884. Pozostało tylko kop. 30 à conto bieżącego roku.

— **Pani O. w Maluszynie.** Mapa jest do odebrania. Przed kilku dniami wystaliśmy odpowiedź i informację listowną.

— **Kupony.** Według nowych przepisów, ogłoszonych już w *Prawo. wies.*, zakazanemi zostały wypłaty, oraz wszelkie transakcje kuponami jeszcze niepiątami. Instytucyjom rządowym i prywatnym oraz osobom prywatnym niewolno jest wypłacać kuponów od papierów złożonych w depozyt lub w innym celu. Papiery procentowe, nieposiadające wszystkich kuponów, jakie mieć powinny, nie będą przyjmowane na kaucyje przy wszelkich antrepryzach. Powyższe przepisy znajdują sankcję w nowych artykułach prawa karnego, które karać będzie przekraczające je osoby urzędujące w instytucyach finansowych grzywną od rs. 50—300, bankierów zaś właścicieli kantorów weksli i t. p. karą pieniężną za pierwszym razem od rs. 100—500, za drugim od rs. 500—1000, za trzecim zaś karą pieniężną i pozbawieniem prawa utrzymywania kantorów.

— **Przybywający do wód** leczniczych w Busku, dla rozrywki, choć poznać niektóre miejscowości stron krakowskich, robią wycieczki do Czarkowy, starożytnej Wiślicy, a nade wszystko do wsi Winiar, w przepięknym położeniu nad Wisłą—i tu już kładą kres swojej wycieczce. Tymczasem, nieco dalej posunąwszy się, znajdują za Opatowem wieś Rogów, w nader pięknej miejscowości, także nad Wisłą, gdzie zobaczą jedyny w swoim rodzaju staro-polski, kasztelański modrzewiowy dworzec, czwarty wiek na sobie dźwigający, a w nim rzadkie, starodawne pamiątki warte obejrzenia.

— **Z Galicyi,** z bardzo wielu miejscowości, doznają o znacznych uszkodkach z wylewu wód; coraz też natężają się głosy za uporządkowaniem rzek, od tak dawna pożądanem. Na niebezpieczeństwo, skutkiem oporu stronnictwa niemieckiego, odmawiających tej pomocy przy obradach na radzie państwa, roboty tyle konieczne są tamowane, a ztąd, Galicya prawie co rok wystawiona jest na rujnujące rolnictwo głębsi i uboższe do szczętu ludność nadrzeczna. Dla poszkodowanych powodzią w tych dniach cesarz austriacki ofiarował na razie 2,000 zł. reń.

— **Pomnik św. Wojciecha** nad brzegiem morza Bałtyckiego w r. 1835 przez jedną z pań z poznańskiego wystawiony, w starannym drzeworycie, w ostatnim numerze zamiescił „Tygodnik Ilustrowany.” Pomnik ten stanowi krzyż żelazny o skromnym rysunku na kamiennych stopniach. Podług podania, w tej właśnie miejscowości miał być zamordowany św. Wojciech rękami barbarzyńskich Prusaków.

— **Falszywe bilety kredytowe** i kupony od różnych papierów wartościowych w tak znacznej ilości obiegają w Moskwie, że zrodziło się przekonanie, iż fabrykacja ich musi się odbywać na miejscu. Rozpoczęto tedy energiczne poszukiwania, które po trzech miesiącach doprowadziły do ujęcia kilku osobistości, suszczających w obieg te falszywe znaki pieniężne. Badania i indagacje osób aresztowanych przy płaceniu falszywemi pieniądźmi dopomogły do trażenia na ślad przestępców, którzy, jak się okazało, nie są fabrykantami, ale tylko pośrednikami pomiędzy angielskimi fabrykantami falszywymi pieniądźmi rosyjskimi a rosyjską publicznością. Sprawdzono też, jak twierdzą „Mosk. Wied.”, że falszywe pieniądze rosyjskie i kupony od papierów wartościowych fabrykują się na wielką skalę w Londynie, i że w ciągu roku ubiegłego przywieziono takich falszywych pieniądźmi do Rosji przeszło za pół miliona rubli.

Z Pabijanicy.

dnia 20 Lipca 1885 r.

Zabawa na korzyść Grodna i kto ją urządził.— Pabijanicy wystawcy nagrodzeni.— Korespondent „Gazety Rzemieślniczej”.—

Wczoraj odbyła się u nas zabawa na korzyść Grodna. Program składały: koncert tutejszej orkiestry strażackiej, urozmaicony chóralnemi śpiewami, sztukami magicznemi i żywymi obrazami przy blasku ogni bengalskich. Panie zajęły się sprzedażą kwiatów, co niemało grosza przysporzyło nieśczęśliwemu pogorzalcem. W szczerpym iluminowanym ogródku tłoczono się formalnie; wiele osób przyjechało też z Łodzi. Naddatki sypały się obficie i przypuszczalnie dochód wyniesie około 300 rubli.

O ile cel sam za siebie mówi, o tyle charakterystyczną jest okoliczność, że promotorami zabawy byli przeważnie Niemcy; wykonawcami zaś programu wyłącznie przedstawicieli

niemieckiej części ludności. Pierwszy ten krok do zgodnego pojęcia napawa nas nadzieją, że odtąd więcej się znajdzie punktów styczności, by wspólnymi siłami dążyć do celów humanitarnych, niezależnych od zasadniczych przekonań jednej lub drugiej części ludności.

I na „Starem Mieście” coś się rusza. Wystawa warszawska, na której więksi przemysłowcy z Pabijanicy świecili nieobecnością, w dziale rękodzielniczo-przemysłowym liczyła kilku tutejszych wystawców. Udzielone im dwa medale brązowe i dwa listy pochwalne niechże będą bodźcem dla nagrodzonych do wytrwałej pracy, zabiegliwości i oszczędności; z młodego zasiewu może w przyszłości swoje drzewo wyrosnąć.

Przypominamy w tem miejscu czytelnikom, że na rozesłany przez Towarzystwo popierania przemysłu i handlu „kwestyonaryusz” do cechów, nasze cechy w swoim czasie pomiędzy pierwszymi nadesłały odpowiedź.

Podobne objawy świadczą o tem, że tłą się u nas jakieś iskiarki społeczne, że myśl i dobre chęci nie tak są jałowe, jak przypuszczałem, szczerze to wyznaję, w poprzednich moich korespondencyjach.

Światło wiedzy zaczyna przenikać i w niższe sfery. Na dowód niech służy № 15 „Gazety Rzemieślniczej” r. b. z ciekawą korespondencyją z Pabijanicy, podznaczoną literami G. M.—Obszerna korespondencyja na dwóch i pół szpaltach nietyle ciekawą się wydaje dla treści, ile ze względu na osobę piszącego.

Człowiek, którego „kolega pracuje w fabryce”, zatem rzemieślnik lub robotnik, nie wstydzący się wyznać publicznie, że dawniej „był pastuszkim”, obserwujący życie i ludzi i opisujący swoje spostrzeżenia, czytający książeczki ludowe jak „Wawrzon Ryba” i „Pan Laborski” i polecający je czytelnikom „Gaz. Rzemieśl.”, rozumiejący „że chodzić w ubiorze pofarbowanym (zostać farbierzem) więcej dziś stanowi dla dobra kraju niżeli urzędować”, „że Niemcy są ludzie przebiegli i wiele można od nich brać przykładów, ale zawsze zapatrywać się zdaleka”—taki człowiek należy do nowej generacji budzącego się do życia społeczeństwa. Takich jednostek obyło jaknajwięcej i oby w swojej sferze najszerszego dosięgli wpływ!

KÓŁKA ROLNICZE.

Jednem z najpożyteczniejszych, a zarazem najsympatyczniejszych stowarzyszeń rolniczych, są niewątpliwie kółka rolnicze, oddawna i silnie rozwinięte w Prusiech naszych i Poznańskim, a od niespełna półtora roku zawiązane w Galicyi. Dobrodziejstwa materyjalne dla kraju wynikające skutkiem pobudzonego przez kółka postępu w gospodarstwie, są olbrzymie, a niemniej wielkie i doniosłe są korzyści moralne, duchowne, jakie tą drogą wśród ludu wiejskiego się osiąga.

Niniejszem chcemy zapoznać czytelników naszych z kółkami rolniczymi galicyjskimi, które w niezmiernie krótkim czasie, rozwinięły się z cudowną szybkością. Może kiedyś ten rodzaj stowarzyszeń i u nas powstanie; dobrze więc będzie z wczesnym z ich życiem gdzieindziej się zapoznać; zresztą korzystnie jest zawsze zdawać sobie wyraźnie sprawę nietylko z tego co mamy, ale i z tego co nam brakuje.

Kółka więc rolnicze w Galicyi zawiązane zostały dopiero w końcu 1883 roku. Jednocześnie niemal powstało ich 116, do których w ciągu r. 1884 przybyło jeszcze kółek 150, w roku zaś bieżącym do dnia 31 maja, 41; razem więc powstało kółek 307 w 65-u powiatach, w ciągu 14-u miesięcy.

Ponieważ niektóre kółka obejmują członków nietylko w siedzibie tego lub owego

kółka się znajdujących, lecz także członków z gmin sąsiednich, przeto 307 kółek rolniczych reprezentuje ogółem 421 gmin w całym kraju. Ze wszechmiar pocieszającym jest faktem, iż członkami zwyczajnymi kółek są przeważnie rolnicy-właściciele, rolnicy-mieszczanie i rolnicy rękodzielnicy. Należą do nich dalej prawie wszędzie kierownicy szkół i nauczyciele, dość często właściciele większych posiadłości, dzierżawcy, urzędnicy rządowi i prywatni, wreszcie osoby innych zajęć, ze sfery inteligencji. Ogółem do końca maja b. r. liczba członków wszystkich kółek wynosiła 10.204.

Zebrań członków kółek rolniczych odbywały się zwykle co niedziela i inne dni świąteczne po nabożeństwie. Miejscem zebrań były bądź to własne lokale, bądź izby gminne lub szkolne, plebanie, dwory lub prywatne mieszkania członków, nigdy zaś szynkownie. W wielu kółkach zaprowadzono zwyczaj, iż członkowie przyprowadzają na zebrania dorosłych synów dla przysłuchiwania się poważnym naradom, a niekiedy młodzież dorosła odczytywała na głos wyborowe książki. Gdy pogadanki dotyczyły gospodarstwa domowego, przybywały także kobiety, z których—mówiąc nawiasem—wiele jest zapisanych na członków zwyczajnych. W wielu kółkach niwano pouczające wykłady i odczyty, odnoszące się do gospodarstwa, rękodziel i przemysłu.

Na szczególniejszą uwagę zasługują wprowadzone przez zarząd główny lustracje gospodarze, połączone z przeglądem pojedynczych gospodarstw włościańskich. Na te lustracje zarząd główny otrzymał od c. k. ministra rolnictwa najpierw kwotę złr. 665 ct. 14 a następnie złr. 500. Po koniec r. 1884 przeprowadzone zostały lustracje w 34 kółkach powiatów bocheńskiego, jańskiego, krośnieńskiego, lwowskiego, mościskiego, skałackiego, tarnowskiego, jarosławskiego, łancuckiego, kałuskiego, i stanisławowskiego. W roku bieżącym zarządzono lustracje w powiatach bobreckim, husiatyńskim, kolbuszowskim, mościskim, niskim, nowosądeckim, trembowelskim, przemyskim, rzeszowskim, tarnobrzeckim i tarnopolskim—ogółem w 47 kółkach.

Skutkiem wykładów i lustracji gospodarskich, rolnicy wprowadzili już i wprowadzają coraz częściej doradzane im zmiany i ulepszenia w swoim gospodarstwie, starają się o stosowne narzędzia rolnicze, wprowadzają ulepszone gnojarnie i zastosowują do uprawy sztuczne nawozy, osuszają i drenują grunta, poprawiają utrzymanie inwentarza, podnoszą uprawę lnu, chmielu, rozwijają sadownictwo, ogrodnictwo, pszczelnictwo, tudzież chów drobiu i t. d.

Z zawiązaniem Kółek, łączono zawsze zakładanie przy każdym z nich własnej czytelnicy i biblioteczki.

Czytelnicy było ogółem 136, a w nich 603 czasopism; jednakże jest bardzo wiele takich kółek, które nie posiadając osobnej czytelnicy, trzymają różne pisma ludowe.—We wszystkich biblioteczkach znajdowało się po dzień 31 maja 12.633 książek.

Niektóre kółka przystąpiły na członków do Towarzystw zaliczkowych. Są też kółka, które zajęły się czynnie uporządkowaniem miejscowych kas pożyczkowych, lub założeniem nowych kas. Niektóre kółka przychodziły z pomocą członkom swoim przez udzielanie pożyczek bezprocentowych na zakupno nasion, materiału potrzebnego do prowadzenia rzemiosła i t. d.

Zarząd główny szczególniejszą zwracał uwagę na zaopatrywanie kółek w potrzebne nasiona pastewne i ogrodowe, ułatwiając im nabywanie od tych zakładów, które zobowiązały się dostarczać dobrego i zdolnego do kielkowania towaru. Rolnicy coraz częściej udają się w tej mierze do pośrednictwa Zarządu głównego. Zwrócić należy dalej na to uwagę, że z każdym rokiem daje się spostrzegać coraz większy po-

stęp w kółkach rolniczych w kierunku zaopatrywania się w ulepszone maszyny i narzędzia rolnicze, a i tutaj także Zarząd główny ułatwiał nabywanie tych przedmiotów, po cenach niższych, wszedłszy w tym celu w stosunki z fabrykami krajowymi.

Bloga działalność instytucji kółek rolniczych ujawnia się także na polu podniesienia hodowli bydła rogatego, a w okolicach górskich hodowli owiec. Zarząd główny popierał w tej mierze starania kółek usiłując zaprowadzić subwencyjonalne stacje rozplodowe; w niektórych kółkach stacje te już zostały zaprowadzone, w innych mają być z jesienią otwarte. Zaznaczyć następnie należy, że członkowie kółek brali dość liczny udział w wystawach przeglądowych bydła włościańskiego, urządzonych w Birezy, Jarosławiu, Lwowie, Przemysłu i Rzeszowie, a wielu z nich otrzymało nagrody za poprawne okazy inwentarza żywego.

Niemniej gorliwie zajmowały się kółka sprawą podniesienia lub rozszerzenia przemysłu domowego, przede wszystkim tkackiego, koszykarskiego, kołodziejskiego, bednarskiego, dalej koronkarskiego i przemysłu robót pończoszkowych. Wiele kółek celem pozyskania dobrych i postępowych rzemieślników, wysłała młodzież na naukę pojedynczych rzemieślników.

Zabiegi mające na celu zachęcenie kółek rolniczych do ubezpieczenia swoich budynków w Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, gdzie uzyskano zapewnienie pewnych ulg, zostały uwieńczone dotychczas dość pomyślnym rezultatem. Sprawozdania kółek rolniczych wykazują bowiem, że w 72 kółkach członkowie ubezpieczyli swoje domostwa od ognia; członkowie zaś 31 kółek zapowiedzieli asekurację. Ze strony kółek rolniczych przystąpiło do Karkowskiego Towarzystwa ubezpieczeń 690 członków, którzy ubezpieczyli się na sumę 63,435 złr.

Wielkiej wagi jest sprawa t. z. sklepików chrześcijańskich. Dotychczas 53 kółek rolniczych założyło na wspólny rachunek sklepiki, a 65 zapowiedziało utworzenie ich w najbliższej przyszłości. Koszta urzędzenia sklepików w 36 kółkach (reszta t. j. 17 kółek nie nadesłała w tej mierze informacji), wynosiły 9,350 złot. 8 ct. Sklepiki te we własnym zarządzie nabywają towar z pierwszej ręki, w większych ilościach i zwykle najlepszej jakości. Przedewszystkiem sól, naftę i artykuły codziennego użytku.

Nie mniejszej wagi są usiłowania kółek do ułatwienia zbytu produktów rolniczych. W niektórych kółkach członkowie podejmują się pośrednictwa, które było przedtem wyłącznie w obcych rękach.

Za staraniem lub przyczynieniem się kółek rolniczych, weszyły albo wchodziły w życie specjalne sklepiki, mające na celu zaopatrzenie rzemieślników w dobry materiał po cenie przystępnej i ułatwienie im dogodnego kredytu.

Z zadowoleniem należy zaznaczyć, iż instytucja kółek rolniczych staje się w kraju coraz popularniejszą a działalność ich i wpływ oddziaływują zbawiennie na ogół członków gminny, w której kółka zostały zawiązane. W wielu miejscowościach zarządy gmin, idąc za radą kółka rolnicze, wprowadzają pożyteczne zmiany i ulepszenia w gospodarstwie gminnym jak np. wprowadzają staranniejszą gospodarkę na pastwiskach i w lasach gminnych, zaprowadzają spichrze, zajmują się uregulowaniem miejscowych kas pożyczkowych, sprowadzają przyrządy pożarne, zakładają straże ogniowe i wspólnie z zarządami kółek biorą się do pożytecznych dla członków gmin przedsięwzięć.

Zarząd główny kółek rolniczych znajduje też wszędzie chętne przyjęcie, a władze rządowe i autonomiczne, towarzystwa gospodarcze i rolnicze, udzielają czynnej pomocy i poparcia w usiłowaniach dążących do u-

rzeczywistnienia specjalnych potrzeb tej instytucji.

„Koresp. Płocki.”

ROZMAITOŚCI.

— **Podróż generała Kahanowa.** „Litewsk. Eparch. Wiadom.”, a za niemi „Wilenski Wiestnik” przytaczają szczegóły z pobytu generała gubernatora wileńskiego w m. Szyrwintach, powiatu wileńskiego. Korespondent tegoż pisma, z obowiązku swojego urzędu był obecny podczas odwiedzin p. generała-gubernatora Odwiedziny te, powiada, wywoływały wrazenie w ludności miejscowej; tylko duchowieństwo katolickie i pp. obywatela, z wyjątkiem p. Kwiatkowskiego, nie przybyli na spotkanie jego eks-celencyi. Przywołany przez sprawownika proboszcz kościoła szyrwintkiego ks. Łupejko, na pytanie p. naczelnika kraju: „Szkoda, że nie mogłem widzieć was w szkole; chciałbym zobaczyć, jak prowadzicie wiożony na was wykład religii”, odpowiedział, że nie mógł być, ponieważ odprawiał wtęczas mszę w kościele. Kiedy zaś generał zauważył, iż przejeżdżając koło kościoła widział drzwi zamknięte, książdź nie znalazł odpowiedzi, tylko sprawnik wileński odpowiedział zaś, że w dniu powszednim podczas nabożeństwa drzwi kościoła bywają zamknięte. Odpowiedź ta nie przekonana jednakże korespondenta, gdyż powiada, w dni powszednie księża odprawiają swoje „głosne lub ciche” msze od godz. 7—10, w ciągu kwadransu (?), a p. generał-gubernator przejeżdżał o godz. 10 rano.

„Zapewne tedy, usprawiedliwienie się ks. Ł., jakoby odprawiał nabożeństwo, nie jest prawdziwe; najprawdopodobniej, że siedział on sobie podczas wizytacji p. generała-gubernatora w domu i jako głowa antyrosyjskiego stronnictwa, nie zechciał wyjść na spotkanie p. naczelnika kraju. Zresztą, nie on jeden tak postąpił. Za jego przykładem poszedł i proboszcz wojtkuński, który podobnie, jak ks. Ł., pełni obowiązki nauczyciela religii szkoły wojtkuńskiej i mieszka niedaleko, naprzeciw domu szkolnego, również nie zjawił się na spotkanie p. naczelnika kraju. Nie dość na tem: proboszcz wojtkuński, nie zważając na to, że mieszka o 4 wiorsty od Witkomiżar, że parafianie jego po większej części mówią narzeczem rosyjskim stara się przeszkodzić rozpowszechnianiu narodowości rosyjskiej i zastąpić ją narodowością polską i językiem polskim. Na ile nienawistnym jest element rosyjski proboszczowi wojtkuńskiemu, widać z tego, że wzbrania się on nawet wykladać religię w szkole wojtkuńskiej w języku rosyjskim, a zastępuje go litewskim. P. naczelnik kraju podczas odwiedzin wojtkuńskiej szkoły 4 czerwca, spytał jednego z uczniów, w jakim języku on się modli? Milczenie. Po rosyjsku? — Nie. — Po polsku? — Nie. — Więc jakże? — Po litewsku. A więc powtórz jakąkolwiek modlitwę, ja posłucham. I uczeń odrazu „pałał” po litewsku Ojeże nasz, Zdrowaś i Wierzę w Boga. Zdaje się—kończy korespondent—że warto byłoby zwrócić szczególną uwagę na szkoły podobne i nie dopuszczać księży do paraliżowania rozwoju języka rosyjskiego w gubernii”.

— **Halucynacje.** Wyteżona praca twórcza, pogrążyła myśl artysty w głębi własnego jego ducha, rodzi w nim odrębny świat marzeń i poezji, dia którego zapomina o świecie otaczającym; ztąd też halucynacje i fantazyjne zbudzenia zmysłowe są objawem bardzo pospółnym u genialnych poetów i artystów.—Flaubert w liście do Henryka Taine pisał że wybitniejsze postacie jego romansów ścigają go i przesłagują, rodząc formalne zbudzenia. Opisując otrucie Emmy Bowary, mówi on: czułem najdokładniej smak arseniku w ustach.—Goethe miewał sławne swoje widzenia kwiatów fantastycznych, które w rodzaju fontanu wyskakiwały jedne z drugich.—Walter Skot miał widzenie zmarłego swego przyjaciela Byrona, który mu się ukazał w fałdach firanki.—Jan Paul Rychter mniał często, że widzi twarz dziewczynki wyglądającej przez okno.—Z naszych poetów Dominik Magnuszewski przedstawiał w wysokim stopniu tę chorobliwą skłonność do halucynacji.

— **Pruski następca tronu** przybył niedawno do Jarocina, własności hr. Radziwiłłowskiego. Wzięty tę opisuje obszernie korespondent „Kur. poz.”, zaczynając relację swoją od zaznaczenia, iż towarzystwu przemysłowców polskich, które wyszło na powitanie dostojnego gościa z chorągwią pokrytą polskim napisem usiłowano wzbronić wstęp. „Zadano policyjnicy, pisze korespondent, wyprucia wyrazów polskich („towarzystwo przemysłowców, założone w Jarocinie w dzień Sw. Marcina r. 1882”), gdyż oneby razić mogły”. Słusznie ktoś na to p. prezydentowi zwrócił uwagę, że jeżeliby polskie wyrazy mogły razić, to obecność Polaków i to z polskimi nazwiskami tem więcej razić powinna, dlatego wszystkim od udziału wstrzymać się należy. Nareszcie ktoś zaproponował wystosować do Berlina do marszałka dworu zapytanie telegraficzne, zkad niebawem ku wielkiemu zmartwieniu policji nadeszła odpowiedź w myśl przemysłowców. Gorliwość policji powstała widocznie ztąd, iż widząc się otoczoną tysiącem emblematów niemieckich, zapomniała, że tu jeszcze mieszkają Polacy, którzy mają prawo do życia, prawo do religii i języka ojów. Dziwnie odbija takie uganianie się za usunięciem języka polskiego ze strony policji, w obec wystąpienia samego księcia. Gdy mu bowiem w przysionku pataca przedstawieni byli pnowie sędziowie, i inni urzędnicy tudzież

dzierżawcy, każdego się zapytywał skąd pochodzi i czy umie po polsku? Zapytawszy siedzącego okręgowego pochodzenia moższowego, który się zresztą urodził w księstwie, gdzie odbywał nauki i czy umie po polsku i odebrał odpowiedź iż nie, widocznie okazał swoje nieukontentowanie, wyrażając zdziwienie: „Na nu!” przyrzeczeniem potrząsał szablą. Sam nawet kilkakrotnie objawiał ukontentowanie swoje po przedstawionych tańcach włościańskich słowami: „To dobrze!” Dzierżawców z dóbr jarocińskich wypytywał o znajomość języka polskiego. Jednego z tych przedstawił p. hr. Radoliński jako swego najstarszego dzierżawcę. Jest nim właśnie p. Obrapalski, który zapytany także przez księcia czy zna język polski, wyznał jawnie i szczerze: „że jest Polakiem,” co na księcia zdawało się czynić bardzo przyjemne wrażenie. Ze książę nie jest nienawistnym Polakom, zdaje się dowodzić i ta okoliczność, że p. hr. Radoliński kilkakrotnie w bliskości jego do Polaków, nawet umiejących po niemiecku, odzywał się po polsku.—Snać język nasz i obyczaj straszy więcej tych małych, którzy fałszywie rozumiejąc znaczenie państwa, sądzą, że zgnieceniem żywiołu polskiego najlepiej przysłużą się państwu. Przy przyjęciu i na obiedzie, danem na cześć księcia, był także obecny p. Taczanowski, były prezes koła polskiego i to z żoną, zaproszony pono na wyraźne życzenie księcia przez marszałka dworu hr. Radolińskiego. Wielce to się niepodobało pominięciem sąsiadom Niemcom. (Gaz. Kiel.)

Naczelnikom garnizonów i oddziałów wojsk, jak donoszą *Nowosti*, polecono w przewidywaniu pojawienia się cholery, iżby obok przedsięwzięcia wszelkich koniecznych środków ostrożności starali się o obszerniejsze pomieszczenie dla żołnierzy, oraz o utrzymanie wśród nich, za pomocą różnych gier i zabaw, wesołego nastroju ducha, co uważanem jest jako jeden z najskuteczniejszych środków zapobiegających szerzeniu się epidemii. Prócz tego, zalecono zwracać pilną uwagę na utrzymanie w czystości koszar, na gatunek materiałów spożywczych i ich przygotowania, na wybór pokarmów i napojów, i t. p.; t. j. wogóle na higienę pokarmów i ciała.

Nowa sekta, od lat dwóch już w guberni charkowskiej istniejąca, wykryta w tych dniach została przez policję taneeczną. Przedstawicielem sekty był pewien niemłody jegomość, nazywany przez

sektantów „ojcem”. Sam on uważa siebie za władcę jakiegoś państwa i dlatego był wogóle nieprzyjemnym, a w rozmowie z sektantami nie dopuszczał żadnych przeczeń. „Ojciec” nosi wspaniały mundur, oryginalnej formy, i gdy go pytają kim jest, wskazuje zawsze na ten mundur. Nieodłącznie przy „ojcu” niby adiutant, znajduje się starzec okryty łachmanami, a podaje się on za namiestnika Chrystusa i zachowuje się bardzo uniżenie. Nauka sektantów w zasadach ogólnych polega na niuznawaniu władz, dawaniu zasiłków „ojcu” i „namiestnikowi”, oraz na dozwoleniu dwuzębstwa. Wpływ sektantów zła oddziaływa na włościan, odmawiają oni płacenia podatków, nie uznają władz miejscowych i życie prowadzą nierządne.—Obecnie obaj przywódcy „król” i „namiestnik Chrystusa” ujęci zostali i przywiezieni do Charkowa.

Z życia feldmarszałka Manteuffla „Presse” przytacza anegdotę, dowodzącą jak poważnie i bezstronnie zmarły feldmarszałek traktował swoje obowiązki, co nawet w początkach jego kariery, wywołało przeciw niemu szemranie, szczególniej pomiędzy oficerami sztabowymi, pochodzącymi z arystokratycznych rodzin. Pewnego dnia do sali audiencyjnalnej na parę godzin przed czasem oznaczonym dla interesantów, wszedł młody oficer. W sali nie było jeszcze nikogo z oczekujących, ale w krótko zaczęli się schodzić oficerowie wyższych rang wojskowych i cywilni dygnitarze, tak, że młody oficer zszedł na ostatni plan. Punkt o godzinie 12-jej wszedł do sali feldmarszałek Manteuffel z portfeilem w rękę; zaraz też zbliżył się doń oficer najstarszy rangą z pomiędzy obecnych.—„Czy pan przyszedł pierwszy?” zapytał Manteuffel.—„Nie”, brzmiała odpowiedź.—„W takim razie wybacz pan! kto przyszedł pierwszy?” Nieśmiały oficerek wysunął się naprzód, a feldmarszałek natychmiast zabrał go z sobą do gabinetu.

Nadesłane. Niniejszem składam podziękowanie pp. Samuelowi Mendelshon, Salomonowi Schejn z Zawiercia, Berkowi Zielona z Kroczyce, Adamowi Lipczyk z Kromołowa i Ludwikowi Domagała ze Skarżyc, za wydanie nowych na 2000 rs. kwitów w zamian zagubionych starych. Nadmieniam przy tem, iż zagubione rewersa wydane przez wyżej wymienione o-oby nie mają żadnego znaczenia. Piotrków d. 30 lipca 1885 r.

(1—1) **Zabczyński.**

Licytacje w obrębie gubernii.

W dniu 23 lipca (4 sierp.) na rynku m. Noworadomska, na sprzedaż koni wyścigowych i powozowych, karety, bryczek, mebli, żrebiąt, żyta, owiec, i garderoby na sumę 8000 rs.
 — 20 listopada (2 grudnia) w sądzie zjazdowym w Petrokowie na sprzedaż nieruchomości w m. Tomaszowie, p-cie brzezińskim, pod № 12 od sumy rs. 15000.
 — Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Petrokowie pod № 603/374 od sumy 3,900 rs.
 — 23 lipca (4 sierp.), na placu Mikołajewskim w Petrokowie, na sprzedaż mebli od sumy 123 rs.
 — 20 września (1 paźd.), tamże, na sprzedaż nieruchomości położonej w m. Łodzi: 1) pod № 1109, od sumy 8,000 rs.; 2) przy ulicy Konstantynowskiej pod № 321D od sumy 4800 rs.; 3) przy ulicy Zawadzkiej i Zachodniej pod № 71/442 od sumy 9,500 rs.; 4) przy ul. Wodnej pod № 1291A od 1600 rs.
 — 5 (17) sierpnia w magistracie m. Łodzi na dzierżawę do 1888 r. dwóch drewnianych budek w m. Łodzi na starym i nowym rynku od sumy 405 rs. rocznie.
 — 30 lipca (21 sierp.), ew wsi Cisów, gminie Mikołajów, na sprzedaż 103 sążni drzewa od sumy 308 rs. 41 kop.
 — 23 lipca (4 sierpnia), w urzędzie pow. Noworadomskiego na reparację kazarm wojskowych w m. Noworadomsku od sumy 666 rs. 16 kop.
 — Tegoż dnia, w magistracie m. Pabjanic na reparację ratusza miejskiego od sumy 622 rs. 16 kop.
 — 9 (21) sierpnia w m. Petrokowie na placu Mikołajewskim na sprzedaż bydła i różnych sprzętów gospodarskich od sumy 712 rs.
 — 27 września (9 paźd.) w kancelaryi hipotecznej m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy szosie Miłsza, pod № 819h od sumy 2250 rs.
 — 20 sierp. (1 września) w urzędzie dóbr skarbowych w m. Petrokowie na sprzedaż drzewa w lesnictwie Zakroczymskim, Kampinowskim i Warszawskim od zniżonej o 25% taksy drzewa; w 63 uczątkach, od sumy 183,844 rs. 71 kop.

O G Ł O S Z E N I A.

ADMINISTRACJA

księgarni M Rawicz, zajęta będąc obecnie porządkowaniem czytelni, uprzejmie uprasza osoby, u których znajdują się książki do czytelni należące, o łaskawe odsyłanie takowych do księgarni. (2—1)

Ważne dla Zakładów

STOLARSKICH

Skład Fornierów zagranicznych, egzystujący przy ulicy Mazowieckiej, przeniesiony został na ul. Królewską Nr. 41.

drugi dom od rogu Grzybowa, i zaopatrzony został we wszelki wybór **Fornierów i Masiv**. Nadmieniam zarazem pp. Interessantom, że obstatunki także listownie przez Nachnahme spiesznie i akuratanie wysyłam.

A. LOTHE

królewska № 41 w Warszawie. (R. i Fr. 7617) (2—1)

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż znany skład mój Materiałów Piśmiennych, farb, obić papierowych i t. p. istniejący od lat trzydziestu kilku, w tym roku zaopatrzony został w wielki wybór **obic papierowych** z fabryk krajowych i zagranicznych, jak również inflanckich, zwc ajnych, kolorowych, złoconych z barwą wełnianą i lakierowanych. **Cena od 12 k. za rolkę.** Przytem nadmieniam, iż w tymże składzie zawsze dostać można **cementu portlandzkiego i gipsu świeżego** w wszelkich gatunkach, oraz wszelkich **książek** w zakres gospodarstwa wchozących z własnej Drukarni.

F. Bełchatowski
rynek Maryjański w domu własnym, obok apteki W. Kliekiego w „Petrokowie.” (5—5)

SKŁAD WĘGLI
Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.
 Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 korcowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczotowanych) po 5, 10 i 20 korecy, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnią, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.
 Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.
 Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry optacając. (13—3)

NA STANCYI
Osoba posiadająca wyższy patent naukowy, posiadając pozwolenie utrzymania na stacyi **młodych panienek**—zawiadamia o takowym Szanow. Rodziców i Opiekunów. Mieszka w **domu Dolńskiego, na Moskiewskiej ulicy.** Stacyja rzeczona egzystująca już od lat paru otwiera się z początkiem zbliżającego się roku szkolnego. (2—2)

Lakiery i Farby
polecają Zakłady
Przemysłowo-Chemiczne
W. KARRER & W. LAPPEN
WARSZAU
Elektoralna 33.
Cenniki franco i gratis. (12—10)

FOLWARK
rozległości wiók 15 w tem **łaki wiók 2, lasu wiók 2**, wraz z budynkami, inwentarzem żywym i martwym, **bez służebności**, położony w powiecie Rawskim, **do sprzedania** w każdej chwili. Wiadomość u sekretarza hipotecznego w Rawie i u p. Mazaraki w Tomaszowie Rawskim. (4—3)

PORTRETY KREDKOWE
z fotografij
NATURALNEJ WIELKOŚCI wykonywa, specjalnie w tym kierunku wykształcona, pani J. G. po cenie rs. 10 od sztuki. Adres bliższy w Redakcyi lub w miejscowych księgarniach. (10—7)

DO WYNAJĘCIA

Karety, Powozy, Bryki na resorach i konie.
Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gołembowskiego, ulica „Petersburska” wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacer—wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13—3)

BIURO OGŁOSZEŃ

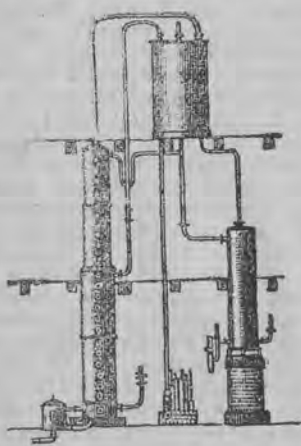
dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych
Rajchman i Frendler
w Warszawie, ulica Senatorska № 18.

Istniejące **ZAKŁADY** od r. 1818 **MECHANICZNE**



Bormann Szwede & Temler

w Warszawie Srebrna № 14, polecają się do **kompletnych urządzeń lub przebudowa: BROWARÓW, GORZELNI i DYSTYLARNI.**
Przeszło 100 gorzelni urządziła powyższa firma w ciągu 10 ostatnich lat.
Plany, katalogi ilustrowane maszyn wysyłamy na żądanie. Najnowsze aparaty działające bez przerwy z regulatorem do pary systemu **Bormanna.** (R. i Fr. 13,339) (26—18)



— Czy pamiętasz — powiedziała — o moim drugim kaprysie i czy wiesz, że nie odstępiałam od swego zamiaru.

— Pamiętam, i kaprys twój, który wprost życzeniem nazwę w nieobecności pani Morry, spełnił nym zostanie. Powóz podróżny zatrzyma się przed moim domem i pani moja zobaczy tę rzecz tajemniczą, która w rzeczywistości jest najprostsza i najpospolitszą w świecie, kawalerskie mieszkanie. Istotnie dziwna myśl przychodzi ci do głowy...

— Nie znajduję by tak dziwną być miała — odparła Blanka — co nadzwyczajnego widzisz w tem, że ja, która wkrótce żonę twój mam zostać, pragnę poznać bliżej tego, który ma być mężem moim, że ma dla mnie urok nieopisanym, bym w przyszłości, która odciągnę dla nas będzie, w miarę trochę tej przeszłości, w której żyliśmy odosobnieni i obcy dla siebie.

— Oby! — zawołał Robert.

— Tak, obcy, choć wiem, że tam właśnie u siebie stracił na ramieniu.

— Wiesz lokaja przerwał rozmowę.

— Pan Longeau pragnie się widzieć z panią hrabiną.

— Idę natychmiast. Czy wprowadzisz go do mego gabinetu?

— Według rozkazu pani hrabiny.

— Wybacz mój drogi Robertcie, że cię opuściłem, ale notaryjusze nie lubią czekać zazwyczaj.

— Robert powstał i obiecał się oddać.

— Rozstaj, proszę — zawołała pani de Morry — wróć za chwilę.

— Hrabina wyszła.

— Różni ciałą rozmowy matki z narzeczonym, Blanka milczała uparcie, siedząc nieruchomie z głową opartą na rękę. Nagle przeciągnęła z lekka rękę po czole, jak gdyby odgnała odcień nastroju myśli i zwracając się do Roberta.

— 19 —

Robert również gotowy do drogi wszedł za młodą małżonką.

Stary Piotr mocno wzruszony stał przy drzwiach przedpokoju.

— Droga Blanko — odezwał się Robert — oto mój stary wierny Piotr. Polecam go sercu twemu i mam nadzieję, że go będziesz kochać, jak ja go kocham, to prawie członek rodziny naszej!

— Niezawodnie — zawołała młoda dziewczyna z uprzejmym uśmiechem — będziemy dobrymi przyjaciółmi, prawda Piotrze?

Piotr skłonił się głęboko. W tej chwili nie byłby w stanie słowa przemówić. Na dany przez Roberta znak wyszedł z pokoju.

— Ależ drogi Robertcie — zawołała Blanka, wchodząc do salonu i rzucając się na fotel — to nie mięszkanie, to precudowny ogród! Czy zawsze salon twój był tak jak dziś kwitnący?

— Nie — odpowiedział młody człowiek — dziś jednak przeczuł, że wiosna odwiedzić go zechce i przystroił się w godne jej zaty.

— A wiesz mężusiu drogi, że to co mi mówisz, wyjąłeś z ust Ludwika XV? Gdyby ten młodzieniaszek, który teraz stoi na zegarze mógł przemówić, niezawodnie mówił by do mnie temi samymi słowami.

— Nie patrz tak na niego wróżko z czarodziejskimi oczyma, bo gotów ożyć pod ich wpływem i przemówić.

— Bądź spokojny! Galatea nie jest Pigmalionem; oczy moje nigdy nie ożywiły nikogo.

— Bo nie próbowały swej potęgi.

— Dość już komplementów.

— Przepraszam cię, zapomniałem zresztą, że mamy się zachować względem siebie jak dwaj kole-dzy. A więc przyjacielu, zadowolony jesteś z naszej awanturki?

— 22 —

— Tak, ale danie całej spędzał konno w lasach ze strzebią na ramieniu.

— Wiesz lokaja przerwał rozmowę.

— Pan Longeau pragnie się widzieć z panią hrabiną.

— Idę natychmiast. Czy wprowadzisz go do mego gabinetu?

— Według rozkazu pani hrabiny.

— Wybacz mój drogi Robertcie, że cię opuściłem, ale notaryjusze nie lubią czekać zazwyczaj.

— Robert powstał i obiecał się oddać.

— Rozstaj, proszę — zawołała pani de Morry — wróć za chwilę.

— Hrabina wyszła.

— Różni ciałą rozmowy matki z narzeczonym, Blanka milczała uparcie, siedząc nieruchomie z głową opartą na rękę. Nagle przeciągnęła z lekka rękę po czole, jak gdyby odgnała odcień nastroju myśli i zwracając się do Roberta.

— Tak pani — zapewnił gorąco Robert — ja, który znam go dobrze, mogę zaręczyć, że się pani w tym względzie nie myli; jest to najzaczniejszy i najlepszy w świecie chłopak.

— Mam tylko żal do niego — ciągnęła dalej pani de Morry — że nas ogromnie zaniedbuje; od roku blisko, to jest od czasu naszego pobytu w Bourneville nie wiem, czy dwa razy był u nas, a i wtedy bywał rzadkim gościem, za co się szczerze na niego gniewałam. Na wsi tak się wysoko cenili towarzystwo towarzyszy i eleganckich młodych ludzi.

— To prawda — zawołał Robert — wszak był sąsiadem pan, bawiąc u znajomego swego pana de Char-mont?

— Tak, ale danie całej spędzał konno w lasach ze strzebią na ramieniu.

— Wiesz lokaja przerwał rozmowę.

— Pan Longeau pragnie się widzieć z panią hrabiną.

— Idę natychmiast. Czy wprowadzisz go do mego gabinetu?

— Według rozkazu pani hrabiny.

— Wybacz mój drogi Robertcie, że cię opuściłem, ale notaryjusze nie lubią czekać zazwyczaj.

— Robert powstał i obiecał się oddać.

— Rozstaj, proszę — zawołała pani de Morry — wróć za chwilę.

— Hrabina wyszła.

— Różni ciałą rozmowy matki z narzeczonym, Blanka milczała uparcie, siedząc nieruchomie z głową opartą na rękę. Nagle przeciągnęła z lekka rękę po czole, jak gdyby odgnała odcień nastroju myśli i zwracając się do Roberta.

— 18 —

i powszednie? czy dlatego, że życie i świat pragnę poznać z bliska, a nie z oddali po przez sztuczne szkła w dodatku? czyż nie dość na tem, że ulegając modzie i konwenansom, w dzień ślubu jadę posłusznie odbyć uchwaloną zwyczajem pielgrzymkę do śnieżystych szczytów gór Szwajcaryi i oryginalnych miast Włosech? Czyż istotnie popełniam także szaleństwo, przekładając turkot powozu, nad zamęt dworców kolejowych, wygodną karetkę nad uświęcony zwyczajem wagon pierwszej klasy, wybierając rodzaj podróży może cokolwiek przestarzały, ale zupełnie zwyczajny i bezpieczny?

— To szczęście wszakże, że nie przyszło ci na myśl odbyć podróży poślubnej balonem — zauważyła, uśmiechając się hrabina.

— Balony wyszły z mody od czasu ostatniej wystawy — rzuciła Blanka — zresztą wiesz mauro, że ja nie potrzebuję balonu na to, by bujać w obłokach, wszak wyrzucasz mi zawsze, że w nich stale przebywałam!

— Nie trudź się dziecko nad usprawiedliwieniem fantazyi twojej. Wiesz, że wszyscy ulegają twojej woli, że każdy twój kaprys bywa spełniony; nie też dziwnego, że w głowie twojej roją się coraz to dziwniejsze pomysły. Jedź kochanie powozem, ale napisz do mnie z drogi. Jestem przekonana, że nie ujedziesz trzydziestu mil, a skwapliwie wsiądziesz do pierwszego spotkanego pociągu, by w pogardzonym wagonie pierwszej klasy wypocząć po trudach zwykłej podróży.

— Oh! bądź pani spokojna — przerwał Robert — przewidziałem wszystko, by podróż odbyć się mogła jak najwygodniej. Popasy są gotowe, hotele, a raczej oberże zamówione, a podróżować będziemy karetką dziadka mego, tak wygodną, że panna Blanka niezawodnie nie dozna żadnego utrudzenia. Będziemy podróżować swobodnie i jeżeli przyjdzie nam ochota zająć się krzywdę własną.

— 15 —

Przekonałam się, że go nie sądziam—odparła hrabina — przyznaję, że z początku złościwość jego i sceptycyzm nie mnie przeciwko niemu uprzyżdliły, ale przekonałam się potem niejednokrotnie, że to tylko przeciwnik swiatu, jest tylko powierzchowny. W gruncie ma on najsłabszy charakter i najlepsze serce. Nie też raz zwracam się do niego w dziełach

— Ale jednak niedawno—przerwała Blanka — zmusiałam mu mamę zbyć zimne i egoistyczne usposobienie.

— A jednak niedawno—przerwała Blanka — kształcenie. — przytem wysoce cenie charakter jego i wysokie wyobrażenia. — jest to bardzo miły młodzieniec, a

— My także znajdujemy tego szczerze — odparła pani de Morny — jest to bardzo miły młodzieniec, a przytem wysoce cenie charakter jego i wysokie wyobrażenia. — jest to bardzo miły młodzieniec, a

— Ale bynajmniej — odparł Robert — wyjazd ten nie będzie w Paryżu.

— Chciałam tylko powiedzieć — dodała Blanka, przygryzając wargi — że dziwi mnie to, że zaproszenie przyjęł, wiedząc, że na dzień naszego ślubu

— Coż za dziwne pytanie — przerwała hrabina — dla czegożby mógł odmówić.

— Niehażby, wszakże to mój najdawniejszy przyjaciel, a przytem kolega szkolny.

— Ale — zawołała Blanka — prosisz go pan drużbę waszym.

— Wtręcała hrabina — że pan de Tohon miał być jej —

chwycić się widokiem błękitu niebios lub gwiazd rozsianych na tle nocnego nieba, między niemi a nami nie stanie przynajmniej kłęb dymu i pary z lokomotywy!...

— Ah jeżeli tak — odparła hrabina — jeżeli jesteś jej współnikiem i to współnikiem tak szczerze przekonanym o dobrej sprawie, nie pozostaje mi nic, jak dać wam krzyżyk na drogę. Jedźcie drodzy moi i niech Bóg Ludwika XIV czuwa nad wami, byleście szczęśliwie dobili do portu.

— O, co do tego nie ma obawy. Będziemy przynajmniej pewni, że unikniemy wykolejenia pociągu — odparł Robert.

— Ależ spotkania się pociągów — dorzuciła Blanka.

— A złodzieje? — zapytała pani de Morny.

— Nie ma ich na gościńcach, wszyscy już uciekli do Paryża — odpowiedział Robert — i niezawodnie więcej ich obawiać się można na ulicy du Bac, niż na drodze wiodącej do Fontainebleau.

— Przejeżdżając przez Fontainebleau, nie zapomnijcie pozdrowić naszej willi.

— Wątpię, byśmy ją dojrzeć mogli — odparł Robert. — Wyjedziemy ztąd o szóstej i nie będziemy tam jak o jedenastej, trzeba by bardzo jasnej nocy.

— O szóstej? — przerwała hrabina. — Tak, zapewne, nie sposób będzie wybrać się wcześniej. Mer, kościół, ostatnie przygotowanie i zapakowanie rzeczy zajmą sporo czasu.

— Ale, ale — przerwał Robert — zapomniałem powiedzieć paniom, jaki mnie zawód dziś spotkał. Przyjaciel mój, Karol de Tohon, zmuszony nagle do wyjazdu, nie będzie na naszym ślubie.

— I cóż to panu szkodzi — zapytała Blanka.

— Jakto, czyś pani zapomniała?

— Nie, nie ona, ale ja zapomniałam powiedzieć

ty od czasu gdy nieboszczka pani poprzedziła pana w zamku Kerven, on, który nie widział szaty kobiecej, lat kilkanaście kładł się regularnie spać o dziesiątej, rzeźby Piotra, prawdziwy partyzancki, on, który przez Piotra oczekiwali przed bramą teatru. O stary, uczciwy mi, otrzymanem tam w teatrze na scenie. A stary Rowozik z powrotem napełniał się także kwiatami teatralnym powozikiem, wybitym błękitnym aksamiem, szczerze oczyma, po której często jeździł do opery, gdy pan przyjmował u siebie ową szczerą osobę z kucykami w kosaach i bukietach, szczerze do i pięć rodzinie. Niezawodnie widział tu kwiatów dużo i pięć przy synie obowiązkami peltione od lat wielu w na, odkąd po śmierci starszego pana de Kerven objął działy kwiaty w eleganckim lokalu młodego swego pana. Niezawodnie stary Piotr nie po raz pierwszy w

tylko. — Kwiaty i jeszcze kwiaty, wszędzie kwiaty

III

szacunek, ale więcej jeszcze innego ciekawem uczucia. — Robert pocałował z szacunkiem rękę matki, a na nią

— Do jutra zatem — powiedziała hrabina, wyjągnąca do młodego człowieka rękę. — ja pozegnaj i odejść.

— Pozno już jest i czekałem tylko na panią, by — Juko stoisz pan jeszcze? — zapytała. — Pani de Morny powołała w tej chwili.

— Bądź spokojny, wszakże przed chwilą nazwał mnie współnikiem twoim.

— Tyko ani słowa przed mamą — zawołała zwołała razem już zapewne nazwałaby mnie skonięzonną wariacją.

jazdu do Paryża z młodym panem napatrzył się ich do woli — i nie mało starowina musiał walczyć ze sobą, by nagiąć się do nowego życia i pobłażliwym okiem patrzeć na wybryki pana Roberta. Znosi się jednak wiele rzeczy, kiedy się kocha swych panów, a potem stary Piotr był wyrozumiały... Wiedział, że młodość musi szumieć, jeżeli ją twarde warunki życia, zawczasu do ciężkiej nie zaprzęgną pracy.

Kwiaty więc napełniały nieraz mieszkanie Roberta. Dla jednych przynoszono tu fijołki, dla innych róże, dla innych znów kamelje i tych bywało najwięcej. Żadne jednak nie wyglądały tak jak te, które dziś rozstawiono wszędzie: w salonie, w fajczarni, nawet w syrialni pana. Trudno by było powiedzieć, czem różniły się one właściwie od tamtych, ale wiał z nich urok jakiś wieśniany, były to prawdziwe, dobre, uczciwe kwiaty i cichym szeptem mówiły staremu Piotrowi wiele rzeczy, które on słyszał i rozumiał. Mówiły mu one, że ta, dla której tu je przyniesiono, inne przyniesie życie, że zmieni ona pana Roberta, że on odtąd będzie się stawał coraz to podobniejszy do nieboszczyka, do ojca swego. Mówiły one starannie, że dawne życie bez celu, bez troski, życie z dnia na dzień wygnane już będzie; a potem stary Piotr marzył, jak to za lat parę młodzi państwo przechadzać się będą po parku w Kerven, po tych samych alejach, po których przechadzali się niegdyś ei, co dziś spią spokojnie, w cieniu wiecznie zielonych cyprysów.

Nagle szmer jakiś zbudził go z zadumy.

W progu stanęła Blanka. Miała na sobie kostium podróżny i z nieopisanym wdziękiem zwracając się do Roberta zawołała w progu.

— Drogi panie de Kerven, racz proszę wejść do... siebie.